



Janusz Małek

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Polska
jm@umk.pl • <https://orcid.org/0000-0002-9134-0136>

Przemówienie na uroczystości odnowienia doktoratu na Wydziale Nauk Historycznych UMK (13 grudnia 2022 r.)

Speech at the ceremony of renewal of the doctorate at Faculty of Historical Sciences, Nicolaus Copernicus University (13 December 2022)

Rede anlässlich der Promotionsfeier an der Fakultät für Historische Wissenschaften, Nikolaus Copernikus Universität (13. Dezember 2022)

Magnificencjo Panie Rektorze, Panie Prezydencie, Panie Dziekanie, Panie Dyrektorze, Panie Promotorze, Koleżanki i Koledzy, Drodzy Studenci, Panie i Panowie!

Przede wszystkim chciałbym podziękować Radzie Wydziału Nauk Historycznych, która w dniu 17 maja br. jednogłośnie postanowiła odnowić mój doktorat. Jest to szczególne wyróżnienie dla mnie a zarazem nawiązanie do tradycji akademickiej. Panu Dziekanowi Profesorowi Stanisławowi Roszakowi, Panu Dyrektorowi Dyscypliny Historia Profesorowi Krzysztofowi Mikulskiemu, Panu Promotorowi, byłemu rektorowi naszej uczelni profesorowi Andrzejowi Radzimińskiemu pragnę serdecznie podziękować za przemówienia i wręczenie mi dyplomu odnowionego doktoratu. Mówcom, którzy przekazali mi gratulacje bardzo serdecznie dziękuję. Wypada teraz cofnąć się w czasie do mojego doktoratu, bo takie może być oczekiwanie Pań i Panów tak licznie przybyłych na te uroczystości. Obrona mojej pracy doktorskiej miała miejsce 10 maja 1965 r. w auli Collegium Maius (sala im. Ludwika Kolankowskiego), a więc przed 57 laty. Moim promotorem był profesor Karol Górski, recenzentami byli profesorowie: Włodzimierz Dworzaczek z Poznania, Stanisław Herbst z Warszawy i Marian Biskup z Torunia. Obrona odbywała się w obecności całej Rady Wydziału Humanistycznego liczącej

wówczas ok. 50 członków. Samą obronę poprzedzał, w tym samym dniu, egzamin kierunkowy, wcześniej zdawałem egzamin poboczny z filozofii i logiki u prof. Tadeusza Czeżowskiego. Wpisanie do cechu historyków wiązało się, jak to bywało od średniowiecza w cechach rzemieślniczych, po pozytywnym wyniku obrony, z wydaniem przyjęcia. W latach 60. i 70. najczęściej miało one miejsce w barze w Collegium Maius, u pani Natalii. Ja byłem w komfortowej sytuacji, bo moi rodzice od dwóch lat mieszkali w Toruniu, mogłem więc podjąć profesorskie grono 10 osób u siebie, w mieszkaniu. W pamięci pozostała mi troska mojego promotora o godne uczczenie zaproszonych gości. Sporo czasu zajęło nam ułożenie planu stołu, chodziło o to aby optymalnie posadzić obok siebie gości. Moja mama uzyskała dzięki protekcji mojego profesora wsparcie gospodyni proboszcza z kościoła św. Jakuba, która była znana z umiejętności kulinarnych. Ciekawe, że bardziej przeżywałem przysięgę doktorską kilka miesięcy później. Zdjęcie z tej uroczystości jest na Państwa zaproszeniach. Ubrany po raz pierwszy w czarną togę, tak jak i teraz, obawiałem się, że po pytaniu: *spondebis et policebere* (przysięgasz i obiecujesz) mogę zapomnieć przecież tylko trzech słów *spondeo ac policeor* (przysięgam i obiecuję), co byłoby kompromitacją. Ten stres może wynikał z faktu, iż wcześniej byłem świadkiem, jak promowany doktor na pytanie promotora: *spondenbis ac policere?* odpowiedział fatalnie: *spondere ac policere*, z taką właśnie tonacją, czyli przysięgać i obiecywać. Moja praca doktorska ukazała się drukiem w dwa lata później w Rocznikach Towarzystwa Naukowego w Toruniu, a w roku 2021 dzięki Wydawnictwu Naukowemu UMK jej wznowienie w wersji poprawionej i uzupełnionej. Z kolei winien jestem Państwu odpowiedzieć na pytanie o osoby, które w zasadniczy sposób wpłynęły na mój wybór historii jako kierunku studiów. Był to najpierw mój nauczyciel historii w Liceum Pedagogicznym w Mrągowie Tadeusz Młodkowski, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, senator II Rzeczypospolitej w latach 1936–1938, który po wojnie znalazł swoje miejsce na Mazurach. Prowadził on w Domu Harcerza koło historyków. Wprowadzał nas w zagadnienia techniki badań historycznych: genealogię, heraldykę, paleografię, chronologię. Pokazywał nam z miejscowego archiwum, którym kierował stare dokumenty pergaminowe i papierowe, pieczęcie, monety. Próbowaliśmy czytać dokumenty a nawet je analizować, dokonywać krytyki źródła. To wszystko wzbudzało moje zainteresowanie przeszłością ziemi, na której mieszkalem: grodziska Staroprusów, Galindowie, dzieje Mazur i Mrągowa (Ządzborga – po mazursku), a także opodal wsi Krutyni, ówczesnego miejsca zamieszkania moich rodziców, rosyjscy Filiponi. Zaczynała się więc fascynacja historią i – jak powiedział Leopold Ranke – *wie est eigentlich gewesen* (jak to rzeczywiście [dawniej] było). Na moje zainteresowanie historią miały wpływ rozmowy o przeszłości Mazur z moim ojcem Karolem Małłkiem, nauczycielem, społecznikiem, prezesem Związku Mazurów w latach 1935–1939. Przysłuchiwałem się

jego rozmowom z różnymi osobami żądnymi wiedzy o Mazurach. Wśród nich byli politycy: Czesław Wycech, Mieczysław Moczar, Artur Starewicz, literaci: Igor Neverly, Seweryna Szmaglewska, Eugeniusz Paukszta, Jerzy Putrament, czy wreszcie członkowie Studenckiego Teatru Satyryków Warszawie: Jarosław Abramow-Neverly, Andrzej Jarecki, Andrzej Drawicz, Agnieszka Osiecka i Jerzy Markuszewski. Ulegałem jego wizji, ale co ważniejsze dowiadywałem się o rzeczach i sprawach, których daremnie by szukać w opracowaniach. Również ta wiedza z kategorii „oral history” (historii mówionej) ułatwiła mi napisanie książki *Zarys ludu mazurskiego*, Wydawnictwo Retman, Dąbrówno 2020, która powstała dzięki inicjatywie, obecnego tutaj sali, wydawcy Waldemara Mierzwy. Było to forma spłacenia długu wdzięczności wobec ludu, z którego się wywodzę. Wróćmy do mojego życiorysu. Otóż uzyskując pierwszą lokatę na maturze w roku 1955 („Przodownik Nauki i Pracy Społecznej” – jak to się wówczas nazywało) mogłem wybrać kierunek studiów. Myślałem o polonistyce, bo miałem jeszcze ambicje literackie (w roku 1956 opublikowałem nowelkę *Heniek* w czasopiśmie „Mazury i Warmia”), o matematyce(!) lub historii. O wyborze Torunia jako miejsca moich studiów decydowało nazwisko profesora Karola Górskiego. Mój ojciec znał książki profesora Górskiego *Państwo krzyżackie w Prusach*, *Krótkie dzieje Prus Wschodnich* i chyba osobiście z działalności w Polskim Związku Zachodnim. W sierpniu 1955 r. zaprowadził mnie mój ojciec do prywatnego mieszkania profesora Karola Górskiego, przy ulicy Mickiewicza 59, który przyjął nas uprzejmie i długo rozmawiał. Kiedy pojawiłem się 1 września 1955 r. na naszej Uczelni (pierwszy rok studiów zaczynał wcześniej zajęcia) zgłosiłem się do prof. Górskiego, a ten polecił mi lekturę pracy Wojciecha Kętrzyńskiego *O ludności pruskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich* (Lwów 1882), liczącej prawie 700 stron. Odtąd aż do emerytury prof. Górskiego w roku 1973 i mojej habilitacji w roku 1974 znajdowałem się pod jego opieką naukową. Profesor miał decydujący wpływ na tematykę moich prac: magisterskiej, doktorskiej i habilitacyjnej. Mówił: „Panie Januszu, pan jest z Mazur, z rodziny ewangelickiej niech Pan zajmie się Prusami Książęcymi, Reformacją”, a później skłaniał mnie do zajęcia się problematyką skandynawską. Często stawiane jest pytanie o „toruńską szkołę historyczną i jej specyfikę”, a ostatnio a także o „szkołę historyczną Karola Górskiego”. Na to pierwsze pytanie odpowiadał Karol Górski w roku 1968 tak: „Termin «szkoła historyczna» może mieć dwa znaczenia: po pierwsze – to zespół własnych odrębnych metod, po drugie zespół ludzi zajmujących się pewnymi zagadnieniami. W znaczeniu pierwszym nie ma szkoły toruńskiej. W znaczeniu drugim rzeczywiście stanowimy zespół zjednoczony przez wspólne zainteresowanie Pomorzem i to co nam wszystkim leży na sercu – rzetelność pracy badawczej, bez blagi, bez powierzchnowości”. W świetle ostatnich badań naszego kolegi profesora Wojciecha

Piaska, profesor Górski wbrew jego zaprzeczeniom podejmował jednak próby sformułowania odrębnej metody badawczej w zakresie historii kultury. Profesor Górski przeciwny był pisaniu tzw. materiałówek zastępujących rzetelne monografie, natomiast forsował publikowanie edycji źródłowych opatrzonych komentarzem o rozsądnych rozmiarach. Dzisiaj w ponad pół wieku później możemy śmiało stawiać pytania nie tylko o istnienie lub też nie „toruńskiej szkoły historycznej”, ale także o „toruńską szkołę historyczną Karola Górskiego”, a nawet o jej cechy. Należał do tej szkoły, więc wypada mi powiedzieć co rozumiem przez szkołę historyczną. Otóż tworzenie szkoły historycznej odbywa się niewątpliwie na kilku piętrach. Najniższe piętro to oddziaływanie profesora na studentów w procesie nauczania (seminaria, wykłady, konwersatoria, ćwiczenia, rozmowy i wspólne prace ucznia z profesorem), kolejne piętro to stworzenie zespołu ludzi podejmujących wspólną lub pokrewną tematykę badawczą i prowadzących ze sobą dyskusje, najwyższym piętrzem byłoby sformułowanie przez profesora- mistrza nowego katalogu zagadnień badawczych i metod ich rozpracowywania i co najważniejsze ich akceptacja i twórcze rozwijanie przez jego uczniów i współpracowników. Jakie wobec tego były cechy „szkoły historycznej” Karola Górskiego? Wymieniłby następujące:

1. rzetelne rzemiosło uprawiane zgodnie z wymaganiami heurystyki i hermeneutyki czyli krytyki źródeł,
2. rozległość podejmowanej problematyki,
3. otwartość przy recypowaniu nowych metod i technik badawczych zwłaszcza, wówczas z Zachodniej Europy.

Współtwórcą i kontynuatorem funkcjonowania tej „szkoły” był uczeń Karola Górskiego profesor Marian Biskup. Wokół niego jako redaktora „Zapisek historycznych” skupili się historycy toruńscy zajmujący się dziejami Zakonu Krzyżackiego, Pomorza, Prus i krajów zlewiska Bałtyku. Kolejna generacja badaczy toruńskich także moich uczniów kolektywnie kontynuuje dzieło tej szkoły. Są inne pytania, takie jak na ile historia jest sztuką, na ile nauką? Nagrodę Nobla otrzymał tylko jeden historyk Theodor Mommsen za 5-tomowe dzieło *Historia Rzymu* w kategorii „literatura”. Trzykrotnym kandydatem do tej nagrody był też historyk nauki Arthur Koestler. Zapewne historia jest po części nauką i sztuką. W latach mojej asystentury toczyły się żywe dyskusje na temat metod i metodologii w badaniach historii, dzisiaj jakby o skromniejszej intensywności, może się myśle. Zarówno szkoła francuska *Annales* jak i marksizm miały swoich zwolenników. Książki: Marca Blocha *Pochwała historii czyli o zawodzie historyka*, Andrzeja Malewskiego i Jerzego Topolskiego *Studia z metodologii historii*, Jerzego Topolskiego, *Świat bez historii* i *Metodologia historii*, czy wreszcie Witolda Kuli *Wokół historii* cieszyły się dużym zainteresowaniem. Estoński historyk Wasilij Wasilewicz Doroszenko pisał

do mnie w latach 60.: „Wyobraź sobie, jestem na urlopie i nad brzegiem rzeki Ku-
bań czytam wspaniałe dzieło Witolda Kuli, *Problemy i metody historii gospodarczej*”.
Byłbym niesprawiedliwy gdybym nie zauważał obecnie w historii nowych
kierunków badawczych takich jak: „oral history”, „mikrohistoria”, szerokiego sto-
sowania metody porównawczej czy tworzenia modeli badawczych, np. dla epoki
Reformacji modelu, paradygmatu konfesjonalizacji. Uprawianie zawodu history-
ka ma w sobie coś z pracy śledczego. Jest to naturalnie rzemiosło. Ono urzeka.
Historycy, archeolodzy, ale wszyscy ludzie nauki są rżądni odkryć, nie wszystkim
jest to dane. Przytoczę dwa przykłady takiej fascynacji. W czasie studiów na se-
minarium Karola Górskiego otrzymaliśmy zadanie odczytania napisu na średnio-
wiecznej mosiężnej chrzcielnicy w Kaplicy Kopernikańskiej kościoła św. Janów
w Toruniu, gdzie mógł być ochrzczony Mikołaj Kopernik. Mogę tu od razu dodać,
iż są różne próby odczytania tego napisu, werset z Pisma Świętego, a także takie wy-
jaśnienie, że to odlewnik Staroprus, analfabeta, który nie po kolei ustawił litery. Dla
nas studentów było to wówczas wyzwanie na miarę odczytania hieroglifów przez
Champolliona. Inny przykład. W roku 1989 odwiedził Toruń członek Królewskiej
Brytyjskiej Akademii Nauk prof. Helmut Koenigsberger, prezydent Międzynaro-
dowej Komisji Badania Dziejów Parlamentaryzmu. Jego ojciec w czasie I wojny
światowej był dowódcą w armii niemieckiej dżonki, kutra wojskowego operują-
cego na Wiśle i stacjonującego we Włocławku. Pozostawił po sobie dziennik po-
kładowy, który obecnie przygotowuje do druku nasz kolega prof. Jarosław Centek.
Profesorowi Koenigsbergerowi zależało na zidentyfikowaniu budynku, w którym
mieszkał jego ojciec. Wytypowaliśmy pałac biskupi nieopodal Wisły. Po powrocie
do Londynu profesor Koenigsberger przysłał mi odbitkę kartki pocztowej wysłanej
przez jego ojca do żony z roku 1915 na którym było zdjęcie pałacu biskupiego we
Włocławku (dzisiaj jest tam seminarium duchowne) ze strzałką i dopiskiem „tutaj
mieszkam”. Profesor Koenigsberger skomentował to tak: „zdaliśmy egzamin jako
historycy”. Zajmowanie się historią nie oznacza, że jest to zawód łatwy i przyjemny.
Jak miecz Damoklesa wiszą nad kandydatem do samodzielnego uprawiania tego
zawodu terminy uzyskiwania stopni naukowych. Zawód historyka nie jest finan-
sowo intratny, choć pasjonatom daje dużo satysfakcji. Rozmawiamy z pokolenia-
mi, które odeszły. Poznajemy ich sukcesy i porażki. Staramy się być rozważnymi
i sprawiedliwymi sędziami znając uwarunkowania w jakich przyszło im żyć i dzia-
łać. Uprawianie zawodu historyka wbrew pozorom wymaga zdrowia i odporności
psychicznej. Są znane przypadki, iż nawet bardzo utalentowani adepci tej profesji,
nie wytrzymują krytyki ich prac i odchodzą z zawodu. Przytoczę jeden przykład.
Eustachy Nowicki (1885–1954) opublikował pracę doktorską, *Studia nad kancela-
rią Kazimierza Jagiellończyka*, Lwów 1912 i po uznaniu jej w recenzji Stanisława

Kętrzyńskiego opublikowanej w „Przeglądzie historycznym” za bezwartościową, zrezygnował z ubiegania się o dalsze stopnie naukowe, zajął się karierą urzędniczą, został kuratorem szkolnym, publikował już tylko prace popularno-naukowe. Wymaga więc ten zawód zarówno ambicji jak i cierpliwości. Złym doradcą jest zawiść i zazdrość. Do sukcesów w humanistyce dochodzi się po wielu latach. Żartobliwie można by powiedzieć, iż im dłużej się żyje tym większe są szanse. Z profesorem jest zazwyczaj tak, jak z winem – choć nie jest to regułą – im starszy, tym lepszy. Prof. Władysław Czapliński znakomity znawca XVII stulecia mawiał, że historyk musi się liczyć z tym, iż życia ludzkiego wystarcza na uzyskanie kompetencji co najwyżej w dwóch specjalnościach. W innym wypadku grozi mu dyletantyzm. Z kolei prof. Janusz Tazbir był zdania, iż profesorem historii może zostać osoba, która posiada umiejętność syntetyzowania. Dzisiaj nieco zweryfikowano te wymogi i również edycje źródłowe mogą być podstawą ubiegania się o tytuł profesorski. Wreszcie należałoby na koniec mojego krótkiego wystąpienia zwrócić się do Koleżanek i Kolegów zwłaszcza tych najmłodszych historyków – a 85-latkowi to uchodzi, a nawet wypada – z apelem o dalsze kontynuowanie pięknych tradycji nauki historycznej w Toruniu. Należy zwłaszcza w młodym wieku inwestować we własny rozwój naukowy korzystając z dłuższych stażów zagranicznych, wyjeżdżać na konferencje i kongresy w kraju i zagranicą, a z czasem publikować w periodykach zagranicznych, korzystać z grantów badawczych. Dzisiaj istnieją nieporównywalnie większe możliwości uzyskiwania stypendiów na takie wyjazdy naukowe niż w czasach kiedy ja i moi koledzy próbowali je uzyskać. Sam spędziłem w sumie 2 i pół roku za granicą w Norwegii, Niemczech, Szwecji i Włoszech. Nie muszę tu tłumaczyć jakie to ma znaczenie dla ugruntowania znajomości języków obcych, a w konsekwencji korzystania w pełni z obcej literatury. Nawiązane kontakty naukowe owocują włączeniem się do prac międzynarodowych organizacji historyków. Dzisiaj historycy toruńscy utrzymują ścisłe kontakty z kolegami w Niemczech, Wielkiej Brytanii, Francji, krajach skandynawskich, Ukrainie, Rosji, a nawet w Chinach i to cieszy. Coraz więcej naszych prac ukazuje się w językach kongresowych, zwłaszcza w języku angielskim. Naturalnie historycy polscy, na co zwraca uwagę ostatnio profesor Hans-Jürgen Bömelburg z uniwersytetu w Giessen, w ankiecie o stanie polskiej nauki historycznej opublikowanej ostatnio w „Kwartalniku historycznym”, nie powinni zapominać o językach niemieckim i rosyjskim, gdyż źródła zwłaszcza z okresu zaborów są w tych językach. Zostałem obdarowany przez mój macierzysty Wydział Nauk Historycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika odnowieniem mojego doktoratu. Wypada się odwzajemnić. Pragnę przekazać w darze naszej Uczelni moją „biblioteczkę skandynawską” (trzy regały książek traktujących o historii Norwegii, Danii, Szwecji, Finlandii i Islandii) równocześnie z prośbą o dalszą

opiekę i rozwój specjalizacji skandynawsko-bałtyckiej, unikatowej na studiach historycznych w Polsce. Na koniec chciałbym podziękować mojej żonie dr Ewie Małek, anglistce. Dzięki Jej zrozumieniu, cierpliwości i oddaniu dla mojej pracy mogłem być tutaj z Państwem i dostąpić zaszczytu odnowienia mojego doktoratu.